Nr. 14. Lwów — Czwartek dnia 17 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . . 6 h. koresp. prywatne . . . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenie, wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Antoniego Op. | Jutro: św. Pryski P. | Sobor. 70 Ap. Ftcopemta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 52 Zachód „ „ 4 m. 30 | Długość dnia godzin 8 minut 38 Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Po wyborach.

Wybory w kraju naszym skończone. Reprezentacya Galicyi w Radzie państwa, składająca się z 78 posłów, przedstawia się w swym ostatecznym składzie jak następuje: Członków Koła polskiego jest 60, Stojałowczyków 5, ludowców 3, Rusinów ugodowców 4, Rusinów tzw. skonsolidowanych 3, jeden radykał polski, jeden radykał ruski i jeden socyalista. Zupełnie nowych posłów, to jest takich, którzy w poprzedniej kadencyi nie zasiadali, jest 32.

Wynik wyborów jest pod każdym względem zadowalający, lepszy, niż był w roku 1897. Wtedy bowiem wybranych zostało tylko 58 kandydatów komitetu centralnego, a tem samem zwolenników solidarności narodowej, następnie zaś skutkiem śmierci śp. Stanisława Wysockiego i hr. Hompescha i wyboru w ich miejsce pp. Stapińskiego i Stojałowskiego, zredukowała się liczba członków Koła polskiego do 56, obecnie zaś pomimo wzmożonej agitacyi żywiołów skrajnych zaraz w pierwszym wyborze zwiększyła się liczba członków Koła polskiego o czterech, do 60, co świadczy o pogłębieniu i wzmocnieniu idei solidarności narodowej, pomimo, że zamachy na nią przypuszczano ze zdwojoną gwałtownością.

Przechodząc rezultat wyborów kuryami, widzimy, że kurya wielkiej własności (20 posłów), kurya miast (13) i izby handlowe (3) wybrały bez wyjątku samych członków Koła polskiego, żywioły opozycyjne zdołały pozyskać mandaty tylko w kuryi gmin wiejskich i w kuryi powszechnego głosowania, wszelako i w tych dwóch kuryach stanowcza większość oświadczyła się za zasadą solidarności. Z kuryi gmin wiejskich bowiem, wybierającej 27 posłów, wyszło 15 członków Koła polskiego, 7 Rusinów i 5 polskich opozycyonistów, zaś z kuryi piątej, rozporządzającej 15 mandatami, wyszło 9 członków Koła polskiego, a sześcioma mandatami podzielili się socyaliści, radykałowie polscy i ruscy i Stojałowczycy.

W akcyi wyborczej mieliśmy piękne przykłady szlachetnej karności obywatelskiej, podporządkowującej dobru publicznemu wszelkie względy osobiste. Podnieść zwłaszcza należy postępek prof. Antoniego Górskiego, który mimo, iż go proszono o ubieganie się o mandat z kuryi wielkiej własności i mimo, że miał wszelkie szanse otrzymania go, oświadczył, że uważa karność obywatelską za pierwszy obowiązek publiczny, i prosił tych, którzy go chcieli zaszczycić swym wyborem, aby oddali swe głosy na kandydata komitetu centralnego p. Popowskiego.

Tak samo postąpił p. Kostka, prezydent sądu obwodowego w N. Sączu, którego kandydaturę postawiono w kuryi wielkiej własności wbrew komitetowi centralnemu. Wystąpiliśmy z tego powodu stanowczo przeciw p. Kostce, gdyż ewentualne obstawanie jego przy kandydaturze, uważaliśmy za wnoszenie pierwiastku rozstroju do kuryi wielkiej własności. Obecnie jednak z całem uznaniem stwierdzić musimy, że p. Kostka postąpił bardzo patryotycznie, gdyż nie chcąc narażać na szwank zasady solidarności i widząc, że komitet centralny jest za wyborem dr. Piotra Górskiego, zrzekł się kandydatury i prosił wyborców, aby głosowali na p. Piotra Górskiego.

Zarazem musimy jednak ze smutkiem skonstatować, że nie wszędzie postąpiono tak samo, i że znalazł się niestety okręg w kuryi wielkiej własności, który nie poszedł za hasłem karności obywatelskiej i głosował wbrew komitetowi centralnemu. Trudno nam sobie wyobrazić, w jak przykrej pozycyi znajdzie się w Kole polskiem poseł, wybrany w tym okręgu, mąż, skądinąd bardzo dodatnio się reprezentujący i z wielkiem wykształceniem fachowem. Wprowadzony drogą karności obywatelskiej do Koła polskiego, byłby jego ozdobą, a my pierwsi cieszylibyśmy się, że kraj dał Kołu tak dobrego pracownika; wprowadzony zaś drogą niekarności, ściąga na siebie dwuznaczne spojrzenia i jego pochód do tego, że wszystkie niekarne żywioły będą odtąd nazwisko jego wypisywały na swym sztandarze.

Wogóle okręg ten złożył bardzo dziwny dowód niekarności obywatelskiej, albowiem kandydat zalecony przez komitet centralny otrzymał tylko jeden głos, podczas gdy dwaj inni kandydaci, samozwańczo ubiegający się o mandat poselski, otrzymali po kilkadziesiąt głosów. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wyrazić nadzieję, że podobne objawy braku karności obywatelskiej nie powtórzą się więcej, i że ta kurya, która powinna przyświecać przykładem we wszystkich cnotach obywatelskich narodowi, będzie zawsze składała także dowód niezłomnej karności i solidarności obywatelskiej.

Stowarzyszenie ku popieraniu reform socyalnych.

W Berlinie powstała myśl godna uwagi: postanowiono tam dążyć do przeniesienia ciężaru wszelkich reform socyalnych z bark rządowych na barki samego społeczeństwa. Dotąd bywało zawsze tak, że w biurach ministeryalnych opracowywano projekt jakiejś ustawy, regulującej tryb stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami, następnie zaś deputowani otrzymywali ten projekt do dyskusyi i chociaż nie mieli obowiązku obracać się w jego granicach, nie mniej jednak mimowoli bodaj w części poddawali się temu kierunkowi myśli, jaki mieli twórcy projektu. Stąd owa wada wszystkich już dokonanych reform socyalnych, że zrodzone przy zielonym stoliku ludzi, znających życie tylko z wykazów statystycznych, były niepraktyczne, nieraz jednostronne, często niewykonalne w jednej miejscowości, chociaż wykonalne w innej. Otóż zawiązane w Berlinie 6 bm. stowarzyszenie reformatorów socyalnych pragnie, aby wszelkie projekty reform wychodziły z tych sfer, których one dotyczą. Nadto jest jeszcze inny cel tego stowarzyszenia. Chce ono wytworzyć powoli międzynarodowy związek socyologów i ekonomistów dla załatwienia niektórych zadań wspólnych wszystkim krajom europejskim. Tak naprzykład, na całym świecie mogą być zupełnie jednakowe przepisy bezpieczeństwa w kopalniach węgla; nie ma żadnego powodu utrzymywać, że, nie w szczegółach, zależnych od miejscowych okoliczności, ale w głównej rzeczy one powinny być różne. Tymczasem jest tyle zupełnie odmiennych regulaminów bezpieczeństwa, ile jest państw. A rezultat takiej rozmaitości taki, że w ostatniem dziesięcioleciu na każde dziesięć tysięcy węglarzy ginęło rocznie śmiercią gwałtowną: w Rosyi 25-ciu robotników, w Prusach 25-ciu, w Austryi 20-tu, w Belgii 16-tu, we Francyi 15-tu, w Anglii $14^8/_{10}$ i w Saksonii $14^2/_{10}$. Jeżeli ilości dobytego węgla podzielić przez liczbę ofiar wypadków w kopalniach, to się okaże, że na każde 2,708.000 centnarów ginie w Anglii jeden robotnik; w Austryi jeden ginie na każde 2,562.000 centnarów; we Francyi — jeden na 2,541.000; w Belgii na 2,204.000, a w Rosyi na 910.000. Główną przyczyną katastrof kopalnianych są wybuchy gazów. Od nich w ostatniem trzydziestoleciu zginęło w całej Europie 16.502 robotników, lecz jeśli tę liczbę podzielić przez liczbę lat, to się okaże, że naprzykład w Belgii śmiertelność stale się zmniejsza, w Niemczech i Austryi prawie się nie zmienia, a w Rosyi wzrasta. Oczywiście, pochodzi to jedynie z rozmaitości regulaminów bezpieczeństwa. Trzeba z nich wybrać te, które w praktyce okazały się najbardziej skutecznemi i następnie agitować za powszechnem ich zastosowaniem. Zajmować się tem mogą tylko specyaliści, których nie posiadają rządowe dykasterye — oto więc jedno z licznych zadań międzynarodowego związku socyologów i ekonomistów, utrzymujących stały stosunek z przedsiębiorcami i robotnikami.

Stowarzyszenie, założone w Berlinie, stawia sobie i o wiele trudniejsze zadanie. Tak naprzykład, wiadomo, że wprowadzeniu wielu reform socyalnych stoi na przeszkodzie konkurencya przemysłowa i handlowa między państwami. Trzeba pamiętać, że każda reforma socyalna dąży do polepszenia doli robotników, a zatem zmniejsza korzyści przedsiębiorców i tem osłabia ich stanowisko w walce konkurencyjnej na światowym rynku. Z reguły więcej cierpią na tem kraje z wysoką cywilizacyą, aniżeli kraje z cywilizacyą niską, albowiem to, co w tych ostatnich zupełnie zadowala robotnika, jest dlań niedostateczne w owych pierwszych. Na światowym rynku, gdzie się toczy zacięta walka konkurencyjna, nie może przedsiębiorca podnieść ceny swego towaru jedynie dlatego, że większe ma wydatki na swych robotników; może on to uczynić tylko na swym wewnętrznym, krajowym rynku, który jednak dla żadnego wielkiego przemysłu już nie jest wystarczającym. Otóż stowarzyszenie berlińskie, które ma się rozwinąć w międzynarodowe, wstawiło do swego programu usiłowania ku rozwiązaniu także tej kwestyi.

Stowarzyszenie założyli nie teoretycy, nie ideologowie, lecz praktycy. Należą do niego wielcy przemysłowcy i wybitni rzecznicy interesów robotniczych; obok socyalistów ex cathedra, jak Schmoller, zasiadają konserwatyści jak hr. Kanitz. Jednym z prezesów jest przywódzca stronnictwa katolickiego w parlamencie dr. Lieber. Stowarzyszenie postanowiło zaprosić na członków wybitnych pisarzy, profesorów, przemysłowców i przedstawicieli związków robotniczych. Wedle planu, w każdem państwie ma powstać takie stowarzyszenie, a wszystkie one utworzą jeden związek. Trudno osądzić, o ile ta kreacya okaże się pożyteczną, ale to pewna, że myśl jest zacna.

Dziejowa konieczność.

Protektorat rosyjski nad Mandżuryą już przestaje irytować opinię angielską; nietylko półurzędowa, ale także opozycyjna prasa widzi w tym protektoracie objaw „dziejowej konieczności“, z którą wszelkie walki są daremne. „Całe północne Chiny muszą z czasem należeć do Rosyi — pisze ministeryalny *Standard* — i z tem się trzeba pogodzić, jak z przeznaczeniem“. Tę samą myśl wyraża główny organ opozycyi *Daily News*, dodając, że największą mądrością polityczną jest nie walczyć z tem, co się nieuniknienie stać musi, lecz się zastosować do owej konieczności i wyciągnąć z niej wszystkie możliwe korzyści. „Otóż — ciągnie dalej ten dziennik — takiej mądrości politycznej nie okazał gabinet Salisburego, bo zamiast zawierać specyalny układ z Niemcami, powinien był zawrzeć przymierze z Rosyą i oddawszy jej północne Chiny, zabezpieczyć za sobą południowe. Ale ten błąd można jeszcze naprawić. Wiek XX przekona całą ludzkość, że słoń z wielorybem mogą żyć w sojuszu“.

Słynny geograf Elizyusz Réclus dowodzi w ogłoszonej teraz rozprawie, że angielska myśl zapóźno weszła z manowców na bity gościniec. Zakorzeniona niechęć do Rosyi tak dalece zaślepiła angielskich mężów stanu i zresztą cały naród angielski, że w Londynie wolano sprzymierzyć się z Niemcami i przypuścić je do udziału w handlowych zyskach, na które przez długi szereg lat pracowała sama Anglia, aniżeli podać rękę „północnemu niedźwiedziowi“. Zdaniem Réclus, „jeden tylko cesarz niemiecki odrazu zrozumiał, że rosyjskie postępy w Chinach są dziejową koniecznością, z którą niepodobna walczyć z powodzeniem, a przewidując, że w północnych Chinach nic na trwałe nie zdobędzie, i że kolonia Kiao-czauska podzieli kiedyś los gubernij nadbałtyckich (Infland, Kurlandyi i Estonii), skorzystał z angielskiego zaślepienia, aby się wcisnąć w sferę dotąd wyłącznie angielską — w dolinę rzeki Żółtej. Tam więc zacznie się walka Germanów z Anglo-Sasami, a Rosya spokojnie będzie się nasuwała na Chiny od strony północnej, jak olbrzymia chmura śniegowa, która wszystko pokryje swym zimnym białym całunem. Chiny rosyjskie — to konieczność dziejowa“.

Zdaniem Réclus, ten proces niebawem się zacznie. „Mam prawo o tem mówić — pisze on — bo to będzie proces niepolityczny, lecz etnograficzny i geograficzny. Jeden z niedawnych ministrów spraw zagranicznych we Francyi rzekł mi te słowa: „Po nieszczerej wojnie, która nigdy nie była wypowiedziana, a jednak trwała pół roku i kosztowała niesłychanie dużo pieniędzy, będzie teraz nieszczery pokój, który przyniesie wszystkim oprócz Rosyi ogromnie dużo rozczarowań“. Zastanowiło mię to zdanie, zacząłem nad niem myśleć i oto na podstawie mojej nauki tak rozumuję: W żyłach rosyjskich płynie dużo krwi mongolskiej; logika rosyjska jest logiką wschodu. Nikt też tak łatwo, tak bez żadnego trudu nie wnika w Azyę jak Rosya; ona tam wszędzie jak w domu, rozumie tamtejsze ludy, a one ją rozumieją i wobec niej pozbywają się swej nieufności do ludzi innej rasy. Teraźniejsze wypadki dobitnie to wykazały, ale jest dowód jeszcze silniejszy, a mało komu znany: oto, w Mandżuryi stale od lat kilkudziesięciu przebywa przeszło dziesięć milionów Rosyan, którzy tam żyją jak we własnej ojczyźnie, trudnią się rolnictwem, handlem, budową łodzi, wyznają prawosławie zupełnie jawnie, posłuszni są władzy bogdychana, ale za najwyższą na ziemi potęgę zawsze uważają białego cara. Są to przeważnie zbiegli katorżnicy, których z Rosyi wysyłano na Sybir. Oni przygotowali zabór przez carat Mandżuryi, jak przed wiekami zbrodniarze wysyłani na Ural przygotowali zabór Sybiru. Skoro tylko Mandżurya przejdzie pod zarząd rosyjski, zbiegowie poczną uciekać do Mongolii, bo oto już teraz zaczął się ten proces — i znowu przygotują rosyjski protektorat nad tą drugą chińską prowincyą. I tak będzie szło coraz dalej a dalej“.

W innem miejscu swej rozprawy Réclus tak pisze: „Wiele się mówi o „żółtem niebezpieczeństwie“, o zalewie Europy przez Chińczyków. Rzeczywiście, wiele przemawia za możliwością takiego wypadku. Chińczyk jest silny, bo ogromnie pracowity, pojętny i oszczędny, a wytrwały jak nikt na świecie. Dlatego-to jest nielubiany wszędzie, gdziekolwiek się pojawi: w Ameryce, Australii i Oceanii, bo słabsi zawsze nie lubią silnych. Możliwe jest tedy, że rasa żółta pocznie wypychać rasę białą. Wszelako temu stoi jedno na przeszkodzie: z duszy chińskiej wyrosła religijna filozofia, zwana u nich Sau-ho-huei, której podstawą jest wiara, że niebo, ziemia i człowiek, tworzy jedność, i że zatem na każdej innej ziemi, pod każdem innem niebem, Chińczyk przestaje być sobą i traci własności wyższej ludzkiej istoty, niby nadczłowieka. Taką istotą, która się po chińsku nazywa „dżen“, może być tylko ten, który ujrzał świat pod chińskiem niebem, i który, aż do zmartwychwstania, ciał położył się po zgonie pod tę ziemię, z której powstał. Cała ta filozofia, będąca religią chińską i produktem chińskiego ducha, powstała jeszcze przed Konfucyuszem i była przez niego w całości przyjęta, inaczej zaś nawet być nie mogło, ponieważ, wedle wierzeń, dał taką naukę bożek Lao-tsy, który sam był pierwszym Chińczykiem. Więc „żółtego zalewu“ niepodobna się obawiać, będzie natomiast wzajemne oddziaływanie na siebie ludzi żółtych i białych, tem większe, czem bardziej się zbliżą. To wsiąkanie wzajemne, ta dyffuzya — jak się to nazywa w fizyce — będzie się najsilniej odbywała między Rosyanami a Chińczykami, ponieważ oni jedni umieją żyć obok siebie jako zupełnie równi współobywatele. Po wielu latach Rosya, jako państwo, opanuje Chiny, a Chińczycy, jako naród, opanują Rosyan. Chiny się zrosyanizują pod względem państwowym, Rosya się schińszczy obyczajami i całą swą filozofią, całą sztuką, w której i teraz czuć już oddech wschodu“.

Ten wykład Réclus jest tak prawdopodobny, tak się potwierdza faktami, iż z małżeństw mięszanych aryjsko-chińskich powstają dzieci bardziej chińskie niż aryjskie, że warto było przytoczyć powyższe urywki z rozprawy francuskiego geografa.

Państwo a Kościół
we Włoszech.

Ataki gabinetu p. Waldeck-Rousseau na Kościół we Francyi zachęciły do naśladownictwa liberałów włoskich. Wprawdzie oni nie mogą już nic konfiskować, bo dawno zabrali wszystko, co było do wzięcia, i nawet posadzili państwowych urzędników finansowych przy znakomitych freskach kościelnych, aby sprzedawali publiczności bilety wstępu. Mogą jednak w inny sposób dokuczać Kościołowi. Od zaboru Rzymu aż do dziś, była w szkołach włoskich państwowych nauka zupełnie bezwyznaniowa, pomijająca wszelkie pojęcia o Bogu. Na uniwersytetach zniesiono wykłady teologii, w skutek czego klerycy włoscy nie mieli gdzie odbywać akademickich studyów. Aby temu zaradzić, Papież założył przy Watykanie uniwersytet katolicki, dający wszelką naukę cywilnym studentom, ale zarazem kształcący kleryków w naukach świeckich. Kapłani, którzy wyszli z tego uniwersytetu, odznaczają się wielkiem wykształceniem i ogromną religijną gorliwością. To znowu się nie podobało liberałom, czyli, ściśle mówiąc, sferom rządowym, które chciałyby mieć wszędzie w kraju duszpasterzy letnich pod względem religijnym, ale za to dbających o rządowe względy. Więc oto teraz rząd włoski postanowił utworzyć przy uniwersytecie państwowym w Bari fakultet teologiczny, ale zupełnie wyjęty z pod nadzoru duchowieństwa. Młodzież, która tam otrzyma naukowe patenty, będzie mogła się wyświęcać. Jeżeli duchowieństwo będzie temu przeciwne i pocznie święceń odmawiać wychowankom upaństwowionej teologii w Bari, to rząd odpowie na to odmawianiem zgody na wszystkie nominacye kościelne, w ten zatem sposób nie będzie biskupów dyecezyalnych, ani proboszczów. Ale jasną jest rzeczą, że przy wszystkich tych nominacyach, rząd będzie protegował swoich wychowanków, co oczywiście może bardzo obniżyć poziom religijnych uczuć ogółu kleru. Dlatego Stolica Apostolska jest bardzo dotknięta postanowieniem rządu włoskiego, a to, że król Wiktor Emanuel III. przyrzekł dawać co roku z własnej kieszeni 20.000 lir na fakultet teologiczny w Bari, dowodzi niezbicie, jak mylne były mniemania, jakoby ten właśnie monarcha będzie szukał zgody z Kościołem.

Piąta kurya i obstrukcya.

Wybory w piątej kuryi, zwłaszcza w prowincyach zachodnich, mających wysoko rozwinięty przemysł, z tego głównie względu budziły wielkie zainteresowanie, że rezultat ich miał być do pewnego stopnia wskazówką, jakie prądy ekonomiczne i polityczne mają przewagę w szerokich warstwach ludności, a zatem w jakim kierunku pracować będą reprezentanci tych warstw w parlamencie i jakie postulaty

---

8)

KTO ZWYCIĘŻY?
POWIEŚĆ
przez
BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Siedziała uśmiechnięta swym ślicznym zagadkowym uśmiechem i mówiła coś do siedzącego obok Cieszanowskiego, wznosząc ku niemu wielkie, błękitne oczy.

A Raszyńskiemu wydało się, że w tym wzroku jest zalotność i chęć przypodobania się „dzikiemu hrabiemu“, i mimo że nie przypuścił, aby to było czem innem niż zwykłą kokieteryą pięknej, światowej panny, podrażniło go to niezmiernie.

— Zawsze ta sama! Wabić musi każdego! Nawet tego dzikusa, tego starego mola książkowego! Jak może taki człowiek mieć jakikolwiek urok dla kobiety! — myślał z gniewem, w zuchwałem poczuciu swej młodości, swej męskiej urody i siły.

Lecz mimowoli, tak go niemile dotknęło postępowanie Laury, która zatopiona w rozmowie ze swym sąsiadem, zdawała się nie widzieć i nie słyszeć nic naokoło, że chcąc odpłacić się jej w podobny sposób, pozostał w loży Brańskich do samego końca przedstawienia, i umyślnie, aby ona to widziała, długo i z ożywieniem rozmawiał z Hanią.

Zachowanie jego widocznie podrażniło piękną pannę, bo parę razy zwróciła ku nim szkła swojej złoconej lornetki, a potem, wzruszając ramionami, mówiła coś do matki.

Wiedział że Laura jest zazdrosna, jak każda piękna i uwielbiana kobieta i nie może znosić, aby hołdy mężczyzn zwracały się ku innej. Wiedział też, że Laura nie cierpi Hani za jej powodzenie w świecie. Na złość więc, chcąc jej dokuczyć za zimne przyjęcie, jakiego od niej doznał, oraz za jej kokieteryę względem Cieszanowskiego, nie spojrzał już ani razu w jej stronę, ciągle tylko Hanią zajęty, rozmawiał z nią wesoło, śmiał się, dokazywał, jednem słowem był miły i zabawny jak nigdy.

Ona odrazu poznała, że ta gorączkowa wesołość jego wypływać musi z rozdrażnienia na Laurę, że ta cała długa, ożywiona z nią rozmowa, to tylko chęć dokuczenia tamtej, może wzbudzenia jej zazdrości. I w głębi duszy uczuła jakby pogardę dla własnej słabości, że mimo to wszystko, co jasno widziała i rozumiała, była w tej chwili prawie szczęśliwą, bo on był przy niej, patrzył jej w oczy i uśmiechał się...

Gdy wychodzili z teatru, spotkali w przedsionku panie Welden z Cieszanowskim, który podał ramię matce; Laura szła obok, odziana w długą futrzaną rotundę, z białą przetykaną złotem chustką zarzuconą na głowę, dla ochrony od nocnego chłodu.

Hania widziała, jak zdaleka spotkały się jej oczy ze wzrokiem Raszyńskiego — i w jednej chwili, jakby pociągnięty nieprzepartym czarem, pożegnał Brańskich i obie panny, i szybko przecisnąwszy się przez tłum, podał ramię baronównie.

W tem Cieszanowski odwrócił się ku nim, i Hania dostrzegła, jak usta pięknej panny zacięły się nagle twardym, złym jakimś wyrazem, jak obojętnie odwróciła głowę od towarzysza i wpatrzyła się w jakieś malowidło na stropie.

Brańscy mieli odwieźć Hanię do domu wsiedli z nią i Ludką do poczwórnej karety i chwilę jechali w milczeniu.

— Może zastaniemy mieszkanie państwa Malińskich już zamknięte — odezwała się Zofia Brańska. — Jako mieszkańcy wsi zapewne udają się oni wcześnie na spoczynek.

— O, tego się nie obawiam. Nigdy jeszcze nie okazywali mi tyle względów, jak teraz, odkąd w Krakowie jesteśmy, kiedy drżą wciąż ze strachu, żebym za mąż nie poszła. Nie mogę się skarżyć, darzą mnie wszelkimi względami, należnymi bogatej pupilce — odparła Hania z ironią.

— A cóż kuzynek? — zaczęła ją znów prześladować Ludka — czyż nigdy nie zdoła biedak wzruszyć twego kamiennego serca?

— Ach, nie mów mi już o nim! Sama myśl o tym niedorzecznym planie stryjenki jest mi tak nieznośną! Nie prześladuj mnie tym głupim Felisiem, przynajmniej dziś wieczór.

— Dlaczegóż dziś wieczór mniej, niż kiedykolwiek? — spytała nagle Ludka.

Lecz na to nie było już odpowiedzi.

IV.

Panie Welden, powróciwszy z teatru, siedziały w swoim, choć niezbyt obszernym, lecz wykwintnie urządzonym saloniku, pijąc herbatę, podaną w ślicznej zastawie z chińskiej porcelany.

Wszystko dokoła było bogate, piękne i pełne smaku; meble mahoniowe, błyszczące od bronzów, pokrywał zielony adamaszek, z sufitu zwieszał się wspaniały kryształowy świecznik, a ściany całe zawieszone były lustrami w bogatych ramach, cennymi obrazami i makatami przetykanemi złotem.

Obie panie milczały długą chwilę; widocznie krępowała je obecność usługującego lokaja. Gdy ten wreszcie wyszedł, matka przemówiła pierwsza:

— Mam ci oznajmić wielką i pomyślną nowinę, moja droga Loro. Cieszanowski dziś w teatrze oświadczył mi się o twoją rękę.

Spokojna, nieprzenikniona twarz pięknej panny nie zmieniła wcale wyrazu na te słowa.

— Czy tak? Dziwię się tylko, że uczynił to dziś dopiero. I kiedyż to być mogło, mamo? Przecież cały czas niemal rozmawialiśmy we troje.

— Było to właśnie wtedy, gdy z takiem zajęciem lornetowałaś Raszyńskiego, rozmawiającego z tą małą Malińską — przycięła Weldenowa złośliwie.

Dziwnym był stosunek tych dwóch kobiet; nie było w nim ani śladu wzajemnego przywiązania i zaufania.

Laura, wiedząca dobrze o niejednym dwuznacznym szczególe z przeszłości matki, nie miała dla niej nietylko żadnego serdeczniejszego uczucia, ale nawet szacunku; tamta znów, przekwitła piękność, patrzyła z tajoną zazdrością na młodość i urodę córki, takiem niemal okiem, jak na rywalkę, która zajęła jej miejsce.

Stosunek ich wzajemny określiła kiedyś trafnie Ludka Korsakówna, nazywając go przymierzem dwóch wspólników, dążących do jednego celu, a tym było bogate zamążpójście Laury.

Tego wymarzonego męża-milionera szukały one od lat już ośmiu po całej niemal Europie, w czasie dwóch zim, spędzonych na włoskiej Riwierze, w morskich kąpielach i alpejskich stacyach klimatycznych, i wreszcie na karnawałach we wszystkich znaczniejszych miastach polskich.

Lecz mimo wielkiej urody panny i wszelkich pozorów znacznego majątku, ten upragniony małżonek jakoś nie zjawiał się wcale, kochało się w niej wielu, wszędzie była najpiękniejszą i najbardziej otaczaną, lecz na tem był koniec. Tacy, którzy byliby odpowiadali wysokim jej wymaganiom, nie myśleli wcale starać się o nią — a o tych paru, którzy w istocie mieli poważne zamiary, nie chciała ani słyszeć próżna, rozkapryszona panna.

Tak mijały lata, Weldenówna liczyła ich już dwadzieścia sześć, i wciąż jeszcze szukała męża. Od dwóch lat zimowały w Krakowie i tam również powtórzyło się to, co wszędzie.

Panią Welden poprzedził tu już wielce niepochlebny rozgłos o młodych jej latach, o tym mężu Niemcu, który, jak mówiono, dla niewyjaśnionych dotąd powodów, opuścił ją w kilka tygodni po ślubie — wszystko to więc razem miało ten skutek, że i tutaj, jak zagranicą, jak na warszawskich i lwowskich karnawałach, piękna Laura nie znalazła małżonka.

Jeden był, który kochał się w niej szalenie, chodził za nią jak cień, wpatrywał się jak w obraz cudowny; tym był Raszyński.

Ten jeden gotów był leżeć u jej nóg i jak o łaskę błagać, żeby raczyła zostać jego żoną.

Ona sama, choć tak zimna i wyrachowana, miała pewną słabość do młodego, pięknego chłopca, tak pełnego życia i wesołości, zakochanego w niej tak bez granic, ale zbyt była spokojną, zbyt praktyczną, aby pozwolić porwać się tej fantazyi i skazać się na życie w mierności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stawiać będą. Spodziewano się tedy, że w krajach będących siedzibą wielkiego przemysłu austryackiego, a więc osobliwie w Czechach i na Morawie wyjdą z piątej kuryi tacy posłowie, którzy przedewszystkiem dbać będą o żołądki swoich wyborców. Przemysł tkacki bowiem najsilniej reprezentowany w tych prowincyach, od kilku lat znajduje się w coraz trudniejszych warunkach, skarżą się także reprezentanci innych gałęzi przemysłu, to też sam przez się nasuwał się wniosek, że masy robotników, zatrudnionych w fabrykach tkackich, tudzież w innych zakładach przemysłowych i w kopalniach, w całej akcyi wyborczej będą miały tylko własne dobro materyalne na oku i wybiorą takich kandydatów, którzy zobowiążą się jak najgorliwiej starać się o polepszenie ich bytu materyalnego, a więc socyalistów, gdyż oni pod tym względem najwięcej przyrzekają. Ku ogólnemu jednak zdumieniu stało się przeciwnie i właśnie w tych najbardziej przemysłowych prowincyach partya socyalistyczna została przy wyborach z piątej kuryi nie zdziesiątkowaną, ale więcej niż przepołowioną. Ta klęska socyalistów wytłómaczyć się da tylko tem, iż większa część zarówno niemieckich jak i czeskich robotników przeszła z obozu socyalistycznego do obozów skrajnie narodowych. W ten sposób rezultat wyborów z piątej kuryi w Czechach i na Morawie zadał kłam przepowiedniom, że rozszerzenie prawa wyborczego i zmiana konstytucyi w duchu demokratycznym, musi pociągnąć za sobą złagodzenie antagonizmów narodowościowych. Zaraza sporu językowego, której podlegały dotychczas przeważnie tylko tak zwane „klasy posiadające“, ogarnęła zatem teraz także warstwy robotnicze wbrew przepowiedniom przywódców socyalistycznych, którzy zapewniali, że czescy tkacze, stolarze, węglarze i inni robotnicy będą mądrzejsi od kupców, fabrykantów, profesorów i urzędników i nie dadzą się złapać na lep kwestyi językowej.

Odpowiedź na pytanie, czy to zluzowanie partyi socyalistycznej przez skrajne frakcye narodowościowe w Czechach i na Morawie, zwiększa szanse uczynienia Rady państwa zdolną do pracy, nie może niestety wypaść zadowalająco. Jakkolwiek bowiem socyalistyczna partya ma jawnie rewolucyjne tendencye, którym dała aż nadto drastyczny wyraz w ostatnim okresie rządów hr. Badeniego, urządzając znany atak na prezydyum Izby, to jednak najniezawodniej podczas najbliższej sesyi nie byłaby robiła obstrukcyi i byłaby dopuściła do normalnego toku obrad, już choćby dlatego, ażeby niektórym swoim członkom dać sposobność do popisów oratorskich. Tymczasem członkowie radykalnej frakcyi Schoenerera są, rzec można, zaprzysiężonymi obstrukcyonistami i zapewne zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń dadzą się poznać jako tacy, a i radykałowie czescy z pewnością nie pozostaną za nimi w tyle. Jednem słowem, wybory z piątej kuryi powiększyły znacznie niebezpieczeństwo obstrukcyi, i jeżeli stronnictwa, którym zależy na utrzymaniu państwa i na polepszeniu dobrobytu jego ludności, nie staną odrazu w zwartym szeregu do walki przeciw obstrukcyi, w takim razie cały program ekonomiczny gabinetu dra Koerbera pozostanie tylko martwą literą na papierze, a parlamentaryzm austryacki jeszcze bardziej stoczy się ku przepaści.

Wybory do Rady państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Dalszy rezultat wyborów w kuryi wielkiej własności w Galicyi jest następujący:

Sanok. Na 50 głosujących wybrany jednogłośnie Włodzimierz Gniewosz.

Rohatyn. Na 32 głosujących wybrany jednogłośnie Seweryn Henzel.

Żółkiew. Na 30 głosujących wybrany jednogłośnie dr. Włodzimierz Kozłowski.

Przemyśl. Głosowało 30 wyborców, 2 kartki oddano próżne. 28 głosami wybrany Kazimierz hr. Szeptycki.

Stanisławów. Na 37 głosujących wybrany 36 głosami hr Wojciech Dzieduszycki.

Stryj. Na 48 głosujących jednogłośnie wybrany Eugeniusz Abrahamowicz.

Wiedeń 16 stycznia. Z kuryi wielkiej własności w Czechach wybrani zostali: hr. Ferdynand Chotek, hr. Deym, hr. Jan Lazansky, hr. Karol Maksymilian Zedtwitz, br. Feliks Aehrenthal, Fryderyk Jaksch v. Wartenhorst, Gustaw Ludwik Pabstmann, br. Józef Hruby, Otton Mettal, br. Oskar Parish v. Senftenberg, Jan Radimsky, Józef Maryan Baernreither, Hans Damm, Rudolf Fuerstl i hr. Karol Maurycy Zedtwitz.

W Austryi Górnej wybrani w kuryi wielkiej własności ponownie konserwatyści ks. Baumgartner, br. Hayden i hr. Dürkheim.

W Karyntyi wybrany kandydat partyi wiernokonstytucyjnej hr. Khevenhüller, przeciw dotychczasowemu posłowi Millesiemu z niemieckiego stronnictwa ludowego.

W Salcburgu wybrany kandydat niemieckiej partyi ludowej Gmachl.

Izba handlowa w Tryeście wybrała 16 głosami Włocha Baseviego, przeciw byłemu namiestnikowi br. Rinaldiniemu, na którego padło 12 głosów.

Wybory ściślejsze odbyły się wczoraj w Korneuburgu i w Bregencyi. W Korneuburgu zwyciężył socyalista Seitz, a w Bregencyi narodowiec niemiecki Drechsel.

Ze statystyki Galicyi.

IV.

Przejdźmy pobieżnie statystykę stosunków zdrowotnych i zakładów humanitarnych w Galicyi. Doprowadzona jest ona po koniec roku 1897. Szpitali publicznych było w roku 1897 w Galicyi 27, a rozporządzały one 3559 łóżkami. Leczono w nich 51.675 chorych, z tej liczby wyleczono zupełnie 48 689, czyli 77%. Procent osób zmarłych w szpitalach wynosił $7^{6}/_{10}$ %, wypuszczonych z częściowem polepszeniem $10^{8}/_{10}$ %, a wypuszczonych bez polepszenia $4^{6}/_{10}$ %. W ciągu lat dziesięciu od roku 1887 zwiększyła się liczba szpitali publicznych w kraju naszym wszyskiego o dwa, łóżek zaś przybyło we wszystkich szpitalach 716, gdyż w roku 1888 było łóżek szpitalnych wszystkiego 2843. A zatem przybytek łóżek szpitalnych wynosił w dziesięcioleciu od 1888 do 1897 około 25% — tymczasem liczba osób szukających pomocy w szpitalach wzrosła nierównie znaczniej, bo o 42%. W roku 1888 leczono bowiem w szpitalach publicznych 36.526 osób, a w dziesięć lat później 51.675, czyli o 15.149 osób więcej.

Nieuniknionem następstwem tego, że wzrost liczby osób szukających w szpitalach opieki jest nierównie większy od przybytku łóżek, jest to, iż chorych krócej leczy się w szpitalach niż dawniej i aby jak najrychlej opróżnić łóżka dla nowych pacyentów, wypuszcza się ze szpitali wielu takich, którzy jeszcze nie są zupełnie wyleczeni. To też gdy w roku 1888 średni czas leczenia jednego chorego w szpitalu wynosił 25 dni, w roku 1897 wynosił on już tylko 22 dni. Wydatki publicznych szpitali w Galicyi wynosiły w r. 1888 532.142 zł. a w roku 1897 — 697.775 zł. — przeciętny zaś koszt utrzymania jednego chorego wynosi 61 centów dziennie.

Największym ze szpitali publicznych jest oczywiście szpital powszechny we Lwowie, mający 935 łóżek. W tym szpitalu leczono w ciągu roku 1897 ogółem 12.602 osób. Drugim z rzędu jest szpital św. Łazarza w Krakowie, mający 591 łóżek; leczono zaś w nim 8.411 chorych. Do większych szpitali prowincyonalnych należą: szpital w Przemyślu ze 175 łóżkami, w Tarnowie ze 140, szpitale w Stanisławowie i w Żółkwi mają po 120 łóżek, szpitale w Jaśle i Rzeszowie po 100 łóżek, — wszystkie zaś inne szpitale mają mniej niż po 100 łóżek, najmniejszy jest szpital gminny w Śniatynie, gdyż posiada tylko 24 łóżek.

Prywatnych szpitali mieliśmy w Galicyi w roku 1897 dwadzieścia sześć, rozporządzających 1616 łóżkami, a leczono w nich 15.500 osób. Do największych szpitali prywatnych należą: szpital Siòstr Miłosierdzia we Lwowie o 100 łóżkach, szpital izraelicki we Lwowie o 86, i szpital izraelicki w Brodach o 80 łóżkach. Miniaturowymi co się zowie szpitalikami są: szpital miejski w Jaworowie, mający 5 łóżek i szpital bracki w Słobodzio rungurskiej mający tylko 3 łóżka.

Służba zdrowia składała się w Galicyi w roku 1897 z 1.133 doktorów medycyny, 144 chirurgów, 184 weterynarzy, 523 aptekarzy i pomocników aptekarskich, 47 uczniów aptekarskich i 1887 akuszerek. W roku 1873 było w całej Galicyi wszystkiego 386 doktorów medycyny, a zatem w ciągu 24 lat zwiększyła się ich liczba o 193%. Nierównie większym jest wzrost liczby weterynarzy, gdy bowiem w roku 1873 było ich w całym kraju wszystkiego 26, to w roku 1897 mamy ich już 184, a zatem liczba ich powiększyła się o 607%.

Stosunkowo nieznacznym jest wzrost liczby aptekarzy i pomocników aptekarskich. W ciągu lat 24 od 1873 do 1897 wzrosła liczba aptekarzy o 68 czyli o 36%, pomocników aptekarskich o 112, czyli o 72%, natomiast liczba uczniów aptekarskich zmniejszyła się z 95 w roku 1873 na 47 w roku 1897, a zatem o 50%. — Świadczy to o tem, że młodzież nie garnie się już tak, jak dawniej, do zawodu aptekarskiego ze względu na to, że niesłychanie trudno doczekać się jej w tym zawodzie samoistnej egzystencyi. — Z 1133 lekarzy, praktykujących w Galicyi w roku 1897, miało 557 posady publiczne, a 576 żyło tylko z praktyki, weterynarze zaś mieli niemal wszyscy stałe posady publiczne, gdyż z ogólnej ich liczby 184 było tylko 18 bez posady. — Najwięcej lekarzy kupi się w obu miastach stołecznych, Lwowie i Krakowie. Lwów miał w roku 1897 220 doktorów medycyny, a Kraków aż 230.

Aptek było we Lwowie 13, zatrudniających 55 pomocników i 8 uczni, a w Krakowie 11 z 30 pomocnikami i 4 uczniami. W całym zaś kraju było aptek 256. We Lwowie wypada jeden doktor medycyny na 621 mieszkańców a w Krakowie już na 347. Po powiatach zaś jeden doktor wypada dopiero na kilka lub kilkanaście tysięcy mieszkańców. Najgorzej uposażonym w służbę lekarską jest powiat husiatyński, tam bowiem przypada jeden doktor medycyny dopiero na 22.344 mieszkańców.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 stycznia.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się od odczytania przez sekretarza Rady zaproszeń ordynaryatów metropolitalnych obu obrządków na ingresy arcybiskupów rzymsko- i grecko-katolickiego.

Następnie uchwalono podatek od psów na rok 1901. Wynosić on będzie 10 K., a wolne od niego będą tylko psy łańcuchowe; pokojowe psy podlegają tej opłacie. Za wydanie duplikatu marki psiej pobierać będzie gmina jedną koronę.

Z kolei prof. Rydygier domagał się, ażeby miejska komisya teatralna zapobiegła temu, iżby w nowym teatrze, wzniesionym tak olbrzymim kosztem dla sztuki narodowej, ustał śpiew włoski; bowiem p Warmuth śpiewa Fausta po włosku.

Prezydent odpowiedział, że dyrekcya teatru zamierza stworzyć stałą operę polską. lecz na razie brak odpowiedniego zastępu sił polskich i dlatego przez cały rok niełatwo o dobrą polską operę. Mimo to komisya artystyczna i dyrekcya nie spuszczają tej sprawy z oka

Prof. Rydygier, niezupełnie zadowolony z odpowiedzi prezydenta, zaznaczył jeszcze swe zdziwienie i oburzenie z powodu, że to artyści polscy podtrzymują na scenie polskiej język włoski.

Następnie prof. Głąbiński, jako referent, zainaugurował dyskusyę nad budżetem ogólnym gminy na rok 1901. Mówca wskazał, że cyfry projektu budżetu mówią o nadwyżce budżetowej, jednakże bardzo możliwym jest niedobór, zwłaszcza, jeśli Rada w ciągu roku pouchwala rozmaite kredyty dodatkowe, jak to niemal co roku się dzieje Przytem przypuszczalne przychody obliczone są w projekcie budżetu w najwyższej możliwej wysokości, a widocznem już dzisiaj jest, że np. podatek wodociągowy będzie mógł być pobierany w najlepszym razie dopiero począwszy od lutego, zamiast — jak przypuszczała komisya budżetowa — już od stycznia. Nie ma też pewności, czy wydatek około 100.000 K., na podwyższenie płac nauczycieli lwowskich szkół ludowych, będzie pokryty przez kraj, tak, jak to być powinno. Dalej zaznaczył referent, że gmina spłaca rocznie około 150.000 K. długów, zatem sytuacya wcale nie jest groźną.

Prof. dr. Ciesielski z powodu, że dr. Głąbiński zaznaczył, iż Rada szkolna krajowa jest przeciwną uchwalonej przez gminę podwyżce płac nauczycielskich, — oświadczył, że tak nie jest, ma jednak przekonanie, że Sejm nie przystanie na przyjęcie tej podwyżki na barki funduszu krajowego.

Dr. Pisek podniósł, że Lwów wydaje na oświatę 1,200.000 K., a na ochronę zdrowia i mienia mieszkańców zaledwie 338.000 K., to też u nas stosunki zdrowotne pozostawiają wiele do życzenia, a śmiertelność jest za wielka.

Wiceprezydent Michalski wskazał, że dr. Pisek przeoczył milionowe wydatki gminy na polepszenie stosunków zdrowotnych, mianowicie na rzeźnię i na wodociągi.

P. Markiewicz domagał się wybudowania szkół w sąsiedztwie ulic Bema i św. Zofii.

Dr. Lisiewicz krytykował administracyę gminną wskutek wadliwej organizacyi magistratu i Rady miejskiej, zarzucając zwłaszcza Radzie miejskiej. że ona swym biurokratyzmem paraliżuje najlepsze usiłowania i zabiegi sumiennego i zdolnego personalu urzędniczego, przyczem wytknął częste przenoszenie radzców magistratu z kierownictwa jednego departamentu do drugiego, co jest szkodliwe dla toku urzędowania. Podniósł też, że miejski urząd budowniczy, obarczony mnóstwem obowiązków, jest za ubogi pod względem sił fachowych, z czego musiało wyniknąć to, na co wszyscy ze zgrozą patrzymy, mianowicie marnowanie grosza publicznego. Mówca postawił też rezolucyę, ażeby u rządu i w parlamencie zaprotestować przeciw strasznemu u nas uciskowi podatkowemu. Nakoniec wyraził zdanie, że gmina powinna także energicznie upomnieć się u rządu i kraju o pomoc w sprawie wzrastających ustawicznie wydatków na płace nauczycielskie.

Prof. Pawlewski, nawiązując do powyższej krytyki administracyi miejskiej, podniósł, że chociaż Rada stawia liczne rezolucye w ważnych sprawach do Magistratu, — Magistrat nie załatwia ich należycie Mówca krytykuje następnie ową manię rozkopywania i zasypywania ulic kilkanaście razy do roku w jednem i tem samem miejscu.

Przemawiali jeszcze pp. Roszkowski i Thullie, poczem posiedzenie odroczono do dnia dzisiejszego.

Co i o czem piszą.

W *Ziarnie* znajdujemy zajmującą notatkę o faktorze finansowym i politycznym ks. Bismarka, Janklu Lewińskim, rodem ze Swarzędza, małej mieściny w W. Ks. Poznańskiem, gdzie to żydki, witając Napoleona I, rozpoczęły oracyę w historycznych słowach: „Niech się pan cesarz nie boi, my nie jesteśmy turkami, my jesteśmy żydkami ze Swarzędza“.

Ten Jankiel Lewiński był nieodstępnym towarzyszem Bismarka między rokiem 1844 a 1848. Lubił o tym sprytnym faktorze gawędzić zmarły niedawno w Pomorskiem hr. Dąbski, który znał go z opowiadań swej matki, hr. Wartenburg, krewnej Bismarków. Jankiel stręczył żelaznemu księciu w latach jego młodości różne „geszefty“, dostawy wojskowe, pożyczki itp., a później, gdy Bismark rzucił się w wir życia publicznego, oddawał mu jako ajent dyplomatyczny ważne usługi.

„Że Jankiel faktorował dość wszechstronnie, — czytamy w *Ziarnie* — świadczy fakt jego udziału nadzwyczaj czynnego, gdy w początkach 1847 r. Bismark, zamierzając wejść na arenę polityczną, zabiegał istnie o wybór na deputowanego do zgromadzenia narodowego. Początkowo starał się o mandat w swej prowincyi rodzinnej, czyli w starej Marchii, dokąd jeździł z nieodstępnym Janklem, używanym w delikatnej akcyi przedwyborczej.

— Opowiadała mi matka — mówił ś. p. hr. Dąbski — że pierwszy Jankiel wymiarkował niepodobieństwo przeprowadzenia kandydatury swego patrona i wpłynął na Bismarka, wbrew zdaniu całej rodziny, aby się zawczasu wycofał i szukał mandatu gdzieindziej.

Jakoż w prowincyi saskiej, gdzie szlachta objawiała ultrakonserwatywne zasady, udało się Bismarkowi zdobyć mandat deputowanego, aby później stanąć na czele krańcowej prawicy. Niewątpliwie i tam faktorował Jankiel, który już Bismarka nie odstępował.

Kiedy nastał pamiętny rok 1848 i Bismark usunął się od wszelkiej działalności parlamentarnej, znów występuje Jankiel w roli dość dwuznacznej, bo na zewnątrz łączy się z ruchem rewolucyjnym, a w istocie rzeczy, jako ajent swego patrona, wrogiego wszelkiemu liberalizmowi. Wiadomo, że Bismark w tym czasie, niby to stojąc na uboczu, po cichu łączył się ze zwolennikami absolutyzmu, tajemniczo przygotowującymi reakcyę.

Organem tej partyi była świeżo założona *Gazeta krzyżowa (Kreuzzeitung)*, w której Bismarck pisywał prawie co numer artykuły piorunujące na liberalizm. Otóż Jankiel Lewiński dostarczał gazecie sporo źródłowych wiadomości, w charakterze reportera... gadającego. Zjawiał się on pokryjomu w redakcyi, zazwyczaj późnym wieczorem, i składał relacyę z tego, co w ciągu dnia usłyszał lub zobaczył. Łatwo się zatem domyślić, że z jednych ważnych wiadomości, dostarczonych przez faktora Bismarka, robiono gazeciarski użytek, z innych zaś... policyjny.

Ale „kto mieczem wojuje, najczęściej od miecza ginie“, Jankiel w gorliwości, zapewne nieźle się.. opłacającej, znalazł się pewnego dnia w położeniu wyżła, którego jakiś krótkowidzący myśliwy wziął za zwierzynę. W tumulcie ulicznym na terytoryum Berlina, gdzie dziś park Friedrichshain (groby poległych w 1848 r.), zginął od zabłąkanej kuli.“

Autor artykułu wyraża przypuszczenie, że ruchliwy adwokat Lewiński, hakatysta, odgrywający dzisiaj bardzo wybitną rolę na bruku poznańskim, jest krewnym faktora bismarkowskiego. Przypuszczenie to wydaje nam się jednak wątpliwe, bo hakatysta Lewiński rodem jest z Włocławka, do szkół uczęszczał w Królestwie, studya uniwersyteckie odbywał w Dorpacie, gdzie uważał się za Polaka i przez kolegów jako Polak był traktowany. Przeniósł się następnie do Niemiec, tu zdobył dyplom akademicki, osiadł w Poznaniu i ożenił się z milionową panną Poznańską z Łodzi. Zrazu występował jako Polak, w domu jego mówiono tylko po polsku. Ale niebawem wszystko się zmieniło. Pan Lewiński stał się gwiazdą palestry, zdobywał różne zaszczyty, powoli pozbywał się skóry polskiej, wstąpił do stronnictwa narodowo-liberalnego, odznaczał się coraz namiętniejszym kultem ks. Bismarka i dziś jest najczystszej wody hakatystą.

Rocznik żydowski.

Pod takim tytułem wyszedł we Lwowie, nakładem Stowarzyszenia dla wydawnictw żydowskich, kalendarzyk na rok 1901, ozdobiony bardzo ładną winietą Wilhelma Wachtla Oprócz szczupłego działu kalendarzowego i informacyjnego obejmuje on stosunkowo dość obfity dział literacki; wszystkie jednak zawarte w nim poezye, nowele, artykuły społeczne i ekonomiczne pisane są w duchu syonistycznym, tak, że aż pewne zdziwienie ogarnia, skąd między innymi wziął się tam utwór Dra Nossiga, którego w pewnej mierze przyzwyczailiśmy się uważać za patryotę polskiego. Syonizm jednak nie jest największą wadą owego kalendarzyka. Gorszą jest to, że znajduje się w nim wyraźny paszkwil na szlachtę polską, pióra p. Wilhelma Feldmana. Paszkwil ten, fabrykowany na urząd, pozbawiony w zupełności prawdy życiowej, nie wywrze prawdopodobnie na nikim pożądanego przez autora wrażenia, lecz w każdym razie jest wyraźnym dowodem głębokiej nienawiści niektórych jednostek żydowskich do naszego społeczeństwa. Paszkwil ten nosi tytuł: „Jankiel faktor“, a treść jego jest mniej więcej taka: W pewnym dworze nikt nie może się obejść bez faktora Jankla, ubogiego, brudnego, brzydkiego, wychudłego żydka. Dziedzicowi dostarcza on na zawołanie pieniędzy, dziedziczce załatwia wszelkie sprawunki, w jej imieniu konferuje nawet z krawcową i modniarkami, szafarce zaopatruje spiżarnię, fornalom kupuje w miasteczku tytoń i wódkę, a chociaż jest takim potrzebnym, takim użytecznym, wprost niezbędnym, to jednak wszyscy nietylko się naśmiewają z niego, ale nadto popychają go, biją, szczują psami i t. d. Szczucie psami zwłaszcza należy do ulubionych rozrywek samego pana i takie sceny, jaką poniżej przytaczamy, były według pana Feldmana — w owym dworze na porządku dziennym:

— Psami cię wyszczuję! — krzyknął dziedzic stojąc na werandzie i równocześnie gwizdnął.

Jakby z pod ziemi wyskoczył z jakiegoś zakątka czarny pies o łbie wilczym i nie czekając rozkazu, nie pytając o przyczynę, ot, wierny psiej naturze, warknął i rzucił się ku żydowi.

— Aj, aj, aj, jaśnie panie! gewałt, co to jest? on mnie skaleczy, pogryzie, już mnie morduje!

Żyd krzyczał, biegając dokoła werandy, pies biegał, wspinał się za nim. a jaśnie pan śmiał się, aż łzy mu padały na piękne, iście szlacheckie wąsy. Nie byłby się śmiał, gdyby był wiedział, że pies faktorowi istotnie krzywdę zrobi; jaśnie pan bowiem złym człowiekiem wcale nie był. próżny ten przestrach był jednak tak komicznym... A przestrach ten żyda rósł, przybierał coraz śmieszniejszy wyraz..

Dopiero interwencya dziedziczki, która chciała, aby Jankiel wcześnie załatwił sprawę z krawcową, przerwała tę zabawę dziedzica, który nigdy nie zastanowił się nad wyrządzaną Janklowi krzywdą, albowiem — jak autor twierdzi — zastanawianie się nad czemkolwiek nie leżało w naturze jaśnie pana.

Ale przecież raz zdarzył się fakt, który rozbudził drzemiące w sercu dziedzica ludzkie uczucia. Rzecz miała się tak: Pewnego razu koniecznie potrzebował dziedzic pieniędzy, a Jankiel do dworu nie przyszedł, ponieważ to była sobota. Postanowił więc dziedzic pojechać do miasteczka i w domu Jankla z nim się rozmówić. Ale Jankla w mieszkaniu nie zastał, gdyż był w bóżnicy. Szlachcic ogromnie się zadumał, gdyż mniemał, że żydzi w sobotę tylko kugle i ryby jedzą, piją wino rodzynkowe i leżą w betach, a gdy ze zdziwienia ochłonął, kazał się zaprowadzić do bóżnicy i wy-

---

5)

HOEI-LAN-KI

(KREDOWE KOŁO)

przez

LI-KING-TAO

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

AKT DRUGI.

(Pachołek przynosi tablicę z napisem: „Sala posiedzeń trybunału w Czing-czen“. Inny pachołek stawia stołek na środku sceny).

Ku-szun.

Nazywam się Ku-szun, jestem sędzią w Czing-czen, ale niemam żadnego pojęcia o prawie karnem. Ja na tym świecie kocham tylko pieniądze, nic tylko pieniądze. Prowadzi kto proces, to niechaj sięgnie głęboko do worka, a może być pewnym. że sprawę wygra. (Siada). Nienawidzę tego motłochu w Czing-czen, nie cierpię tej hołoty, bo ci ludzie śmią sobie pokpiwać ze mnie, nazywają mnie Moleng-szen, człowiekiem o dwóch zdaniach. Ja bowiem wydaję zawsze takie wyroki, że jednemu słuszności nie przyznaję, ale drugiego wcale o niesłuszność nie posądzam. To jest bardzo mądrze; wielu ludzi już tym sposobem uratowałem. Zresztą sam się dziwię, że dzisiaj tak wczas posiedzenie otwarłem. Hola, woźny, pokaż no tablicę z wykazem spraw.

Sługa.

Oto jest, panie (markuje, że tablicę trzyma).

Pani Ma.

(Na lewo, w głębi, ciągnie Hai-tang, a chłopca wiedzie za rękę). Puśćcie mnie, ja wnoszę oskarżenie.

Hai-tang.

O pani, puść mnie!

Pani Ma.

Albo się przyznasz do zbrodni, albo zakosztujesz tortur czterech stopni, zwiążą cię, rozciągną, będą bić, zawieszą!

Hai-tang.

Choćby mnie na śmierć zamęczyli, nie przyznam się do tego, czego nie popełniłam.

Ku-szun.

Kto tam podedrzwiami tak hałasuje! Woźny, idź zobacz i wprowadź tych ludzi.

Sługa.

Oto już są.

Pani Ma.

(Z Haitang i chłopcem przychodzi na przód sceny. Wszyscy troje klękają i czołami dotykają ziemi).

Ku-szun.

(Siada). Która z was jest oskarżycielką?

Pani Ma.

Ja.

Ku-szun.

Dobrze, więc wstań pani, a uklęknij po drugiej stronie; oskarżona zostanie na miejscu. (Pani Ma z chłopcem klękają po prawej). Wnieś pani teraz swoje oskarżenie. Możecie być obie przekonane, że wydam wyrok dla was obu korzystny.

Pani Ma.

Ja, waszej łaskawości najpoddańsza sługa, jestem pierwszą żoną pana Ma-kiun-king, któremu przysłużał tytuł Juen-wai.

Ku-szun.

(Szybko się zrywa). Ach, jaśnie wielmożna pani; czemuż tego zaraz nie powiedziałaś, proszę najuprzejmiej, zechciej pani wstać. (Pani Ma wstaje).

Sługa.

Proszę waszej łaskawości, dlaczego ma ta pani powstać?

Ku-szun.

Gdyż mąż jej jest Juen-wai, jaśnie wielmożny.

Sługa.

Ale on nie jest juen-wai. U nas każdego nazywają jaśnie wielmożnym, jeżeli tylko ma pieniądze; nie potrzebuje wtedy ani urzędu, ani godności posiadać.

Ku-szun.

Aha! (Spluwa). Kiedy tak, to znowu na kolana i wnoście oskarżenie. (Siada).

Pani Ma.

(Prędko). Ta niegodziwa osoba jest drugą żoną pana Ma, którego w porozumieniu ze swoim kochankiem otruła. Lecz nietylko o mord, nadto oskarżam ją o porwanie dziecka.

Ku-szun.

Ta mówi płynnie, jakby całe życie niczem innem się nie zajmowała, tylko oskarżeniem. Jesteś pani żoną tak zwanego jaśnie wielmożnego, proszę tego nie brać za obrazę, jeżeli powiem, że z paplaniny pani nic a nic nie zrozumiałem. Zawołać sekretarza sądu.

Sługa.

Pan sekretarz.

Czao.

(Wchodzi). Jestem sekretarzem sądu Czao. Właśnie byłem w mojej kancelaryi zatopiony w aktach, gdy jego Ekscelencya kazał mnie zawołać. (Odwraca się bokiem, mówiąc na stronie). Pewnie idzie o jaką trudną sprawę, w której sobie poradzić nie umie. (Odwraca się). O co idzie i dlaczego wasza Ekscelencya sam wyroku nie wydajesz?

Ku-szun.

Ta osoba, panie sekretarzu, wnosi oskarżenie, którego zupełnie nie rozumiem.

Czao.

Więc ja ją przesłucham. Kogo pani oskarżasz?

Pani Ma.

Tę osobę, ona męża otruła i chciała mi porwać moje dziecko i zrabować cały mój majątek.

Czao.

Za zabicie męża jest kara śmierci. Jakże mógł pan Ma brać ją za żonę? Któż byli jej rodzice? Mów prawdę, inaczej przeciągnę cię najgrubszym bambusem.

Hai-tang.

Moja rodzina była znakomitą, ale nawiedziła nas bieda i ja byłam zmuszoną tańcem i śpiewem na pożywienie dla nas zarabiać. Spodobałam się panu Ma i połączył się ze mną.

Czao.

Byłaś zatem pogardzaną kreaturą; to nie przemawia za tobą. Czy i potem jeszcze byłaś bajaderą?

Hai-tang.

Przenigdy; raz tylko przyszedł do mego domu mój brat; bieda go przygnała, prosił o pomoc, ja odmawiałam, ale ta pani nakłoniła mnie, żeby mu dać szaty i ozdoby. Ale mężowi mojemu powiedziała, żem ja te rzeczy dała kochankowi. Na to mój pan zachorował na duszy i ciele. Wtedy ona kazała mi przynieść zupę, a gdy odeszłam po sól, ona mu truciznę w zupie zadała. Ledwo kilka łyków zrobił, padł i skonał. Teraz przekonaj się pan, czym prawdę zeznała.

Czao.

Z tego wszystkiego jasno wynika, żeś ty mężowi truciznę nalała. Teraz dalej: dlaczego chciałaś porwać dziecko tej pani i ukraść klejnoty?

Hai-tang.

Dziecko jest moje, ja jestem jego matką prawdziwą. Zechcij pan zapytać akuszerki i sąsiadów, czy ja prawdę mówię.

Czao

Woźni, wprowadzić świadków.

Ku-szun.

(Daje skinienie ręką — sługa idzie na lewo, kiwa — wchodzą dwie akuszerki i dwaj sąsiedzi).

Tong-tohar.

Szanowne panie i sąsiedzi, macie zeznawać przed sądem.

Sąsiad 1.

(Do drugiego). Przysłowie mówi: podarunki utrwalają przyjaźń, pieniądze zobowiązują cię dla dawcy. Więc my musimy zeznawać na korzyść pani Ma. Ona dziecka nie urodziła, ale nam dała pieniądze; zatem możemy spokojnie świadczyć, że dziecko urodziła.

Sąsiad 2.

Rozumie się; wiemy, co mówić.

(Czterej świadkowie klękają i dotykają czołem ziemi).

(Ciąg dalszy nastąpi).

wołać do siebie Jankla. Gdy chłopiec, który go do bóżnicy przywiódł otworzył drzwi, uderzył szlachcica widok, który go wprost do miejsca przygwoździł.

„Przez drzwi otwarte — pisze p. Feldman — ujrzał tłum czarny, zapełniający zbitą masą izdebkę modlitewną, pogrążony w ciszy i skupieniu. A w głębi, tuż pod oknem, siedział przy osobnym pulcie, półkręgiem oddzielony od reszty, królując niejako w tem zgromadzeniu — Jankiel. Głowa jego nie była teraz zgięta, oczy nie miały tego wyrazu psa to bitego to łaszącego się, cała postawa nie robiła wrażenia, jakoby dźwigała obrożę. Na żółtej twarzy oczy gorzały, chuda ręka głaskała czarną brodę, to dowodząc to wznosiła się w powietrze, i z ust wypływały słowa dziwne, nieznane słowa — dziwnym jakimś nieznanym wymawiane tonem. Była w nich muzyka, to bił z nich rozkaz potężny, bezwzględny. Drzwi zamknęły się, szlachcic stał, nie mogąc własnym oczom wierzyć.

— Czyby to... ale nie, być nie może, — myślał szybko, bezładnie. — Faktor mój, a przecie nie on... Co, jest więc podrabinkiem?"

Nagle porwał go śmiech pusty, huczny, niepowstrzymany. Bo czegoż taki Jankiel mógł nauczać? Chyba tego, czego sam nie umie.

W tem znowu ktoś drzwi otworzył i szlachcic na nowo objął wejrzeniem wnętrze izby. „Ujrzał gromadę nędzarzy, którzy zrzucili z siebie szaty, a z niemi nędzę codziennego życia i jakby przemienieni — promieniają jakiemś głębokiem uczuciem wewnętrznem i powagą myśli. A między nimi nędzarz, największy może ze wszystkich, oderwany zupełnie od świata i wszystkich marności bytu, góruje słowem, silnem, magnetycznem słowem i niesie ich serca w wyżyny, jakąś krainę, kędy nie dochodzą echa życia i jego nędzy i refleksy brudu powszedniego, gdzie dziwna panuje uroczystość, świąteczny nastrój ducha, harmonia nadziemska. I nastrój ten począł oddziaływać na szlachcica. Wreszcie zwrócił się do obok stojącego żyda z prośbą, aby mu przetłómaczył słowa Jankla.

— I owszem — odparł młodzieniec w okularach. — Słyszę dobrze, co reb Jankiel mówi i mogę zaraz przetłómaczyć. Oto powiada właśnie: „Rabi Eliezer mawiał: „Niechaj cześć bliźniego twego będzie ci drogą, jak twoja własna, nie bądź skorym do gniewu i czyń pokutę dzień jeden przed śmiercią". Tak mówi rabi. Pismo mówiło tylko: kochaj bliźniego, on idzie jeszcze dalej. Każe pamiętać o czci, o godności ludzkiej, o dostojeństwie człowieczeństwa. Kto bliźniego więc poniża, to tak jakby duszy jego wymierzył policzek. Kto zaś się gniewa — ten własnej czci ubliża, własną godność poniża. To nam rabi każe pamiętać każdej chwili. Bo co to znaczy czynić pokutę dzień jeden przed śmiercią? Wszak dnia tego nie znamy. Na to wam powiem: Śmierć może zaskoczyć nas, każdej chwili, każdej więc chwili musimy żałować grzechów i zło ich naprawić.

— To takich rzeczy uczy Jankiel — pomyślał szlachcic.

I rzecz dziwna — kończy pan Feldman — ten jasny pan słuchał kiedyś wykładów słynnych profesorów, potem głośnych kaznodziei, czytał dzieła literackie i znał kodeksa honorowe, a nikt nigdzie nie mówił mu tak kategorycznie: „Niech cześć twego bliźniego będzie ci drogą". Dopiero obskurny, nieucywilizowany, nędzny ten żyd nauczył go tego..."

Doprawdy, wielka szkoda, że pan Feldman nie był także na tym wykładzie rabi Jankla. Bo jeżeli słowa tego „obskurnego żyda", jak go p. Feldman nazywa, wpłynęły tak na owego bezdusznego szlachcica, którego największą rozrywką było szczucie żydów psami, że wszedł w siebie, począł zastanawiać się głębiej nad wszystkiem i zmienił zupełnie swoje postępowanie względem faktora — to może i p. Feldman zrozumiałby, że pisanie paszkwilów czy to na jednostki, czy na całe warstwy, czy wreszcie na cały naród polski, nie odpowiada nauce rabi Eliezera: „Niechaj cześć bliźniego twego będzie ci drogą, jak twoja własna".

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Maryana Władyczyńskiego, notaryusza w Starym Samborze na prezesa Rady powiatowej w Starym Samborze, a Ludwika Balickiego, właściciela dóbr w Wykotach na prezesa Rady powiatowej w Samborze.

Zmiana garnizonów. Pułk 13 dragonów przenosi się z Łańcuta do Klatowy, Pragi i Domażlic, a do Łańcuta przyjdzie 1 pułk dragonów ze Stanisławowa i Tłumacza, do Tłumacza zaś 14 pułk dragonów.

Kradzież. Wczoraj po południu nie wykryci dotąd złodzieje skradli z zamkniętego pomieszkania Bacharza Dreilicha przy ul. Młynarskiej l. 1 wiele złota i srebrnej zastawy stołowej, wartości około 1.500 K.

Pogotowie ratunkowe lwowskie ma przenieść się z ratusza do nowo wybudowanego budynku straży pożarnej, przy placu Strzeleckim.

Corso kostiumowe i reduta na lodzie. W niedzielę 20 stycznia b. r. odbędzie się na Stawach Panieńskich Corso kostiumowe, połączone z redutą na lodzie. Dwie kapele wojskowe pp. 24 i 30 przygrywać będą od godziny 4 po południu do godziny 10-tej w nocy. Początek reduty o godzinie 8 wieczorem. Od tej godziny wstęp na lód także i bez łyżew dozwolony.

Nad wykonaniem urozmaiconego programu corsa i reduty ze skombinowanemi figurami, turniejem łyżwiarskiem z nagrodami itp. czuwa już pracujący komitet, a w ślizgawce pp. łyżwiarzy i łyżwiarek, odbywają się w czasie, gdy tor jest wolny od publiczności, ciągłe ćwiczenia i próby. — Kostiumów w miarę wcześniejszych zgłoszeń i zapisów dostarczy Towarzystwo bezpłatnie. Na kostiumy własnego pomysłu wyznaczone ceny i wyborowe premie. Premiowanie masek odbędzie się o godzinie 9 wieczorem.

Odczyt. Aureli Urbański, autor „Kseni" wygłosi odczyt z odczytaniem swego poematu pt. „Warchoł" w sobotę 19go w Czytelni dla kobiet (ul. Batorego Nr. 11) o godzinie 6ej wieczorem.

Miejski zakład pogrzebowy. W projekcie budżetów gminy miasta Lwowa, opracowanym starannie i sumiennie przez prezesa prof. Głąbińskiego, znajdujemy wniosek, że dojrzewa już projekt założenia miejskiego zakładu pogrzebowego, który ma mieszkańców Lwowa ochronić od wyzysku, uprawianego przez przedsiębiorców prywatnych.

Rezygnacya. P. Tadeusz Starzyński, prezes Rady powiatowej żółkiewskiej, złożył ten swój urząd.

Zasiłki dla rzemieślników. Wydział krajowy rozpisał konkurs na kilka stypendyów z fundacyi im. Feliksy Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej po 600 K. dla uczni rzemieślniczych i przemysłowych w celu uzyskania fachowego uzdolnienia w kraju lub za granicą. Wymagane są następujące warunki: ubóstwo, ukończony co najmniej 14-ty rok życia, narodowość polska, religia katolicka obrządku łacińskiego, wreszcie pobieranie z dobrem powodzeniem nauki w zakładzie lub pracowni dla fachowego wykształcenia przemysłowego. Pod mniej więcej tymi samymi warunkami będą też z tej fundacyi do rozdania stypendya dla rzemieślników i przemysłowców w kwocie 600 do 1000 koron, którzy chcieliby za granicą dopełnić swego zawodowego wykształcenia, jakoteż pożyczki bezprocentowe dla rzemieślników i przemysłowców, którzy mimo fachowego uzdolnienia, z braku środków na zakupno przyborów, narzędzi i pierwszego zapasu materyałów, nie mogą otworzyć własnej pracowni. Podania o te pożyczki i stypendya nadsyłać należy do Wydziału krajowego w terminie do 15 lutego.

Niezwykły burmistrz. P. Rudolf Rohr jest burmistrzem m. Berna morawskiego i to tak lubianym w tem mieście, że wczoraj rada miejska wybrała go po raz 13-ty burmistrzem.

Podejrzane indywiduum. Policya francuska aresztowała niejakiego Nakaszyna, generała armii rosyjskiej, podejrzanego o to, że planował jakiś zamach na cara. Urzędownie policya francuska twierdzi, iż aresztowała go dlatego, że mając zakazany powrót do Francyi, przyjechał tymi dniami do Paryża.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek dnia 17 stycznia, Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7—8. Prof. Dr. Eug. Romer: Najważniejsze artykuły handlu światowego (z demonstracyami). Zakład anatomii opisowej (Piekarska 52) godz. 7—8. Prof. Dr. H. Kadyi: Budowa oka i ucha (z demonstracyami).

Kongres żydów niemieckich. W Berlinie odbył się tymi dniami wiec żydowski, na którym uchwalono, celem wzmocnienia poczucia odrębności narodowej żydów w Niemczech, odbywać kongresy w rozmaitych miastach niemieckich, gdyż zebrania takie uznano za najlepszy środek agitacyjny. Ruch ten narodowy wśród żydów niemieckich jest dopiero świeżej daty, a przyczynił się do jego powstania, oprócz agitacyi syonistów, wzrost antysemityzmu w Niemczech na tle procesu chojnickiego.

Obrazek z życia lwowskiego. Jesteś czytelniku — dajmy na to w Wiedniu, Berlinie lub Dreźnie. Wstępujesz do wielkiej kawiarni i siadasz przy marmurowym stoliku. Nie upłynęła sekunda, znalazł się przy tobie kelner w eleganckim fraku, o śnieżnym gorsie koszuli i pyta o rozkazy twoje. Wziął obstalunek i pobiegł do bufetu. W kilka sekund później zbliża się do ciebie *gentleman* w czarnym tużurku i zapytuje, czy cię należycie obsłużono, czy nie życzysz sobie jakiej gazety, rozkładu pociągów, papieru listowego, atramentu, książki adresowej itp. Spostrzega, żeś cudzoziemiec, poznaje z akcentu, żeś słowianin, wylicza więc natychmiast wszystkie pisma polskie, czeskie, rosyjskie, jakie posiada kawiarnia. Nagle zobaczył maleńką plamkę na marmurze, krzyknął na Piccola i rozkazał zetrzeć. Tak pan „Geschäftsführer" sprawuje swój urząd w Wiedniu, w Berlinie, Dreźnie i t. p.

Przyniesiono ci kawę i gazety. Wypiłeś, płacisz. Po chwili zjawia się znowu *gentleman* w tużurku, zapytuje, czy jesteś zadowolony, wylicza widowiska i osobliwości miejscowe, podaje ci kapelusz, kłania się nizko i żegna uprzejmie.

Wróciłeś do Lwowa i przespawszy się godzin kilka, wstępujesz do kawiarni na szklankę herbaty. Za bufetem stoi dwóch poważnych baronów i spogląda z takiemi minami na ciebie, jakby cię zapytać chcieli: Po co ty tu właściwie przychodzisz? Siadasz przy stoliku i czekasz. Po trzech lub czterech minutach zbliża się kelner wyfrakowany, w koszuli i kołnierzyku bardzo podejrzanej czystości i zapytuje o życzenia twoje. Powiadasz: Herbata i Tygodnik illustrowany. Przynosi herbatę bez Tygodnika.

— A Tygodnik?

— Zaraz poszukam.

Czekasz pięć minut, dziesięć minut, wreszcie zniecierpliwiony dzwonisz.

— Miałeś przynieść *Tygodnik*.

— Prawda! zaraz będzie.

Czekasz znowu pięć minut, wreszcie przychodzi.

— Nie mogę znaleźć.

— Jakto?

— Gdzieś się zawieruszył.

— Możebyś mi mógł powiedzieć o której godzinie odchodzi pociąg do Krakowa?

— Nie wiem.

I poszedł. Podumałeś chwilę, zapłaciłeś, wstajesz. Nikt ci futra nie podaje, nikt ci się nie kłania, a dwóch baronów za bufetem mają miny posągów bronzowych.

Oto jeden z typowych obrazków życia lwowskiego.

Doskonała anekdota. Stanisław August posiadał niektóre nader cenne dla panującego zalety. I tak, lubił otaczać się wybitnymi ludźmi; na obiadach jego czwartkowych zbierali się przedstawiciele nauki, sztuki i literatury, i rozmowy, które tam prowadzono, były na przemian to poważne, to pełne iskrzącego dowcipu. Do stałych gości królewskich należał Kajetan Węgierski, którego ciętości i złośliwego języka obawiano się ogólnie. Przybylski, poeta, jeden z członków tego kółka, przełożył był wówczas na język polski „Treny" Jeremjasza. Przekład w przybliżeniu nawet nie oddawał piękności oryginału; mimo to, został przyjęty przychylnie, gdyż literatura nasza dotychczas nie posiadała tłumaczenia „Trenów". Niezasłużone, przez Przybylskiego zbierane pochwały, rozgniewały Węgierskiego. Pewnego czwartku więc, gdy się rozmowa toczyła koło tego przedmiotu, rzekł znienacka do swego sąsiada:

Wiesz, dla czego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto, — jak prorok, — wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.

Przybylski, obrażony, rozgniewał się na seryo, i dopiero usilnym staraniem wspólnych przyjaciół udało się pogodzić zwaśnionych.

Na jakie niebezpieczeństwa narażeni są reporterzy. Pewien dziennikarz z Nowego Jorku, słysząc o nadużyciach, jakich rzekomo mieli się dopuszczać w miejskim szpitalu dla obłąkanych lekarze, postanowił zbadać rzecz naocznie. Przebrał się dziwacznie i wszedłszy do biura policyi, zaczął wyprawiać takie awantury, że musiano go związać jako furyata i odesłać do szpitala. Tego tylko było potrzeba reporterowi. By się jednak utrzymać „w stylu", nie przestawał wyprawiać awantur. W szpitalu zaraz na wstępie poddano go zimnym i gorącym prysznicom, zmuszono zażyć gwałtownych środków na wymioty — krótko mówiąc, przez dwadzieścia cztery godziny męczono go w sposób urozmaicony i dotkliwy — naturalnie o głodzie.

Gdy doba minęła, dozorcy wzięli pacyenta pod ręce i wprowadzili go do sali operacyjnej. Dziennikarz ujrzał przed sobą cały areopag lekarzy, z głównym chirurgiem na czele. „Człowiek ten ma wrzód na mózgu. Musimy tedy niezwłocznie otworzyć mu czaszkę" — objaśnił chirurg. I w jednej chwili pakują reportera na stół; oprawcy zbliżają się do niego z nożami... Dziennikarz, na pół umarły ze strachu, ledwie był w możności wykrztusić: „Wybaczcie! Darujcie, ja nie jestem obłąkanym, jestem współpracownikiem pisma X. i chciałem wybadać..." — „Myśmy o tem wiedzieli od pierwszej chwili — odpowiedział z ironicznym uśmiechem chirurg, — a kiedyś pan już wszystko zbadał, ruszajże sobie do swej redakcyi...".

Zmarli. W Stanisławowie Karolina Orzechowska, wdowa po rewidencie podatkowym, lat 80. — W Krakowie Karola z Chełmińskich Mossakowska, właścicielka dóbr na Podolu rosyjskiem.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Szymańscy z Lubaczowa (z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o zdrowie) 6 K.; Jan Mazurkiewicz z Karowa (z prośbą o wyleczenie z choroby nóg) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.138 K. 50 gr.**, pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Władysława Błażka złożyli pp. M. Masłowscy ze Lwowa 6 K. na Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 4. w poł. —1 R. Bar. 779. Spada. Pochmurno.

Przed sądem.

— Ile pani ma lat?

— Czy ta dama, którą wezwano na świadka przedemną, powiedziała, ile ma lat?

— Naturalnie!

— A!... W takim razie ja jestem od niej o trzy lata młodszą.

Pewien cygan żali się przed przyjacielem:

— Wyobraź sobie, tak jestem goły, że nie mam nawet za co się... ogolić...

Dobra pociecha.

— Niech mi tatuś kupi trąbkę, mój złoty tatusiu!

— Nie mogę, mój kochany, bo trąbiłbyś mi po całych dniach i przeszkadzał w pracy.

— Ależ nie, tatusiu, będę trąbił tylko wtenczas, gdy się tatuś położy spać.

Aforyzmy.

Nad wielką zbrodnię, gorzej duszę brudzi
Szereg małych podłostek, tak zwykłych u ludzi.

Mężczyźnie na korzyść wyjdą te zalety:
Unikać kart, wina — i płochej kobiety.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we środę „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavalla, występ p. Ig. Warmutha i panny Lilian Esten; nastąpi po raz pierwszy „Romantyczni" komedya w 3 aktach E. Rostanda. — We czwartek po raz trzeci „Sobótki".

Część ekonomiczna.

§ **Paryż** 16 stycznia. Komisya celna Izby dep. uchwaliła podnieść cło od kukurudzy na 5 franków.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 16 stycznia 1901.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·70, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto na termina 6·30 do 6·50, owies obroczny gotowy 5.90 do 6·20, owies obroczny na termina 5·80 do 6·—, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·00 do 6·75, rzepak 14·00 do 14·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 6·75 do 12·—, wyka 5·80 do 6·25, bobik 6·00 do 6·25, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·60 do 5·90, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 80·—, tymotka 19·— do 25·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go stycznia do 14 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.55 do 7.75, żyto 6.50—6.70, jęczmień browarny 5.90—6.50, jęczmień pastewny 5.50—5.75, owies 5.95—6·10, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.60—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·25—10.40, groch pastewny 6.50—7.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.25, wyka 6.05—6·40, koniczyna czerwona 55.00 do 65.00, koniczyna biała 35.00—75.00, szwedzka do 45—80, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14·25 do 14.75, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.———.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—19.20, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.65—37.00.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 stycznia.

Handel zbożowy u nas pozostaje przeważnie pod wpływem targów węgierskich, a że w ostatnim czasie stalsze usposobienie zyskało tam przewagę, więc z jednej strony nasze młyny zdradzają również większą chęć do kupna, a z drugiej właściciele zboża ile możności wstrzymują się ze sprzedażą, licząc na to, że w przyszłości będzie można lepsze uzyskać ceny.

Tym sposobem na targu tutejszym zapanowało także trochę lepsze usposobienie, a chociaż ceny nie o wiele zdołały się podnieść, to przecież odbyt jest trochę łatwiejszy, a pojedyncze partye pszenicy płacono 5—10 hal. drożej. Inne produkta, mianowicie żyto, jęczmień i owies, także po cenach cokolwiek lepszych łatwiejszy napotykały popyt.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·50 K., czerwoną 8·10 do 8·45 K., żółtą 8·10 do 8·45 K., żyto 7·15 do 7·55; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 koron; na krupy 6·15 do 6·35 K.; owies 6·45 do 6·80 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Dnia 31 stycznia 1901 odbędzie się w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej licytacyi. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 30 stycznia 1901 do 12-tej godziny w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 stycznia 1901, lub też do nabycia w wyż wspomnianej Dyrekcyi, oddział IV.

Stacya Karlsbad K. J., położona przy szlaku kolejowym Karlsbad-Johanngeorgenstadt, otwarta dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, służąca zaś dla ruchu towarowego tylko jako stacya przejściowa, została otwarta z dniem 1 bm. dla ruchu ogólnego na pomienionym szlaku kolejowym.

Kolej lokalna Triest-Parenzo. Według umieszczonego w *Gazecie Wiedeńskiej* ogłoszenia, mają być rozdane roboty ziemne, naziemne i budynki na zbudować się mającej częściowej 76 cm. wązkotorowej przestrzeni Buje-Parenzo, linii kolejowej Triest-Parenzo. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 31 b. m. w południe w protokole podawczym Ministerstwa kolei żelaznych w Wiedniu. — Warunki i plany mogą być przejrzane w departamencie 18. ministerstwa kolejowego i w Kierownictwie budowy w Tryeście (Via Belpoggio Nr. 2).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 16 stycznia. W Izbie deputowanych sejmu pruskiego toczył się wczoraj dalszy ciąg dyskusyi budżetowej. P. Jażdżewski ubolewał, że rolnikom tak źle się powodzi. Stronnictwo mówcy zbada przedłożenie o kanałach, kierując się przytem tylko względami rzeczowymi. Mówca zarzucał ministrowi spraw wewnętrznych, że urzędnicy państwowi poznańskiem otrzymali polecenie pisania po niemiecku nazwisk polskich. Jakkolwiek minister skarbu twierdzi, że się chce z niego zrobić kozła ofiarnego, to jednak nie może on zaprzeczyć, że jest odpowiedzialnym za większą część zarządzeń antipolskich. Wydane przez ministra oświaty rozporządzenia o nauce religii są niezgodne z konstytucyą.

Na wywody te odpowiedział minister skarbu Miquel mniej więcej co następuje: Zbyt wiele doświadczeń mieliśmy już w tej mierze, ażebyśmy mogli wierzyć, że Polacy to zawsze niewinne baranki, że zawsze są gnębieni, zaś Niemcy są dzikiemi zwierzętami. Pan Jażdżewski upatruje we mnie głównego złoczyńcę. Owóż stwierdzić należy, że rząd cały w swych zarządzeniach czuje, że jest w zgodzie z przeważającą większością narodu. Pozostawiliśmy Polakom swobody, ale nie doczekaliśmy się wdzięczności. Polacy wyodrębniali się od Niemców, oni więc sami ponoszą winę. Długo trwało, zanim Niemcy na wschodzie państwa złączyli się do obrony. Prusy nie mogą zezwolić na to, żeby kraje, które tak blisko Berlina są położone, były stracone dla niemieckości. Celem naszym jest podniesienie dobrobytu, zamożności i kultury. Polacy ostatecznie przyjdą z pewnością do przekonania, że nigdzie im nie może być lepiej, niż pod berłem Hohenzollernów.

Minister oświaty Studt również odpowiadał Jażdżewskiemu. Rzekł on: Porozumienie się z Polakami uważam za zupełnie wykluczone. Nie będę się jeszcze raz wdawał w szczegółowe omawianie zarzutów p. Jażdżewskiego. Polacy całkiem zapominają o tem, jak wielką wartość ma język niemiecki dla powodzenia ich dzieci w późniejszem życiu. Marzą oni o odrodzeniu się narodowem. Czyż wobec tego można brać na seryo zapewnienie, iż są lojalnymi obywatelami państwa? Pozostaniemy — jak Bóg da — w tym domu, w którym, dzięki pilności niemieckiej, tak wygodnie można mieszkać.

Wiedeń 16 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odjechał wczoraj wieczorem do Drezna, skąd jutro uda się do Berlina jako zastępca Cesarza na uroczystość 200-letniego jubileuszu pruskiego.

Budapeszt 16 stycznia. W Izbie dep. postawił Szimay wniosek o wezwanie rządu, ażeby jeszcze w ciągu bieżącej sesyi przedłożył projekt ustawy, znoszącej pensye emerytalne dla ministrów i nadżupanów.

Chojnice 16 stycznia. Dzieci szkolne znalazły wczoraj paltot letni zamordowanego gimnazyalisty Wintera na podwórzu szkoły żeńskiej. Panuje tu wielkie rozdrażnienie.

Paryż 16 stycznia. W Izbie deputowanych rozpoczęła się wczoraj rozprawa nad ustawą o kongregacyach.

Paryż 16 stycznia. Delcassé zaprzecza, jakoby miał być zamianowany inny poseł francuski w Pekinie, w miejsce dotychczasowego posła Pichon.

Londyn 16 stycznia. Na prośbę burmistrza m. Portsmouth, ażeby Roberts oznaczył dzień, w którym ma się mu wręczyć dyplom obywatela honorowego tego miasta, odpowiedział Roberts, że mu przykro być fetowanym, podczas gdy wielu, którym należy się wdzięczność, doznaje tak wielkich dolegliwości.

Berlin 16 stycznia. W parlamencie niemieckim interpelował Trimborn w sprawie bezprawnego zapytywania katolickich kandydatów na oficerów rezerwowych w Kolonii, jak się zapatrują na kwestyę pojedynkową. Minister Gossler odpowiedział, że protokoły o owem wypytywaniu, na jego polecenie usunięto z aktów; nie zachodzi więc potrzeba zaproponowania jakichś osobnych zarządzeń w tej sprawie.

Londyn 16 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Pretoryi: Boerzy zabrali Anglikom koło Rhenosterkop 12 wozów. Eskorta angielska, która składała się z 25 żołnierzy, poddała się; dwóch z tej eskorty zginęło, a jedenastu jest rannych.

Sofia 16 stycznia. Minister spraw zagranicznych Tonczew podał się do dymisyi. Dotychczas nie wiadomo, czy i inni ministrowie to samo uczynią.

Waszyngton 16 stycznia. Preliminarz budżetu marynarki wykazuje kwotę 77 milionów dolarów jako wydatki na marynarkę, o 11 milionów więcej niż w roku ubiegłym. Mają być wybudowane dwa nowe okręty pancerne i 2 krążowniki.

Stanisławów 16 stycznia. Ruch na kolei Niepołokowce-Wyżnica otwarto.

Wypadki w Chinach.

Nowy York 16 stycznia. Z Pekinu donoszą 14 b. m.: ks. Czing oznajmił ciału dyplomatycznemu, że traktat pokojowy już podpisany, ale nie może być doręczony posłom przed środą (t. j. przed dniem dzisiejszym), a to z powodu trudności otrzymania pieczęci cesarskiej.

Rosyanie oddali kolej Niemcom.

Paryż 16 stycznia. Generał Frey, który wrócił z Chin, otrzymał w chwili przybycia do Marsylii opieczętowane instrukcye ministra marynarki, odnoszące się rzekomo do zdobyczy wojennych, jakie on ze sobą przywiózł.

Londyn 16 stycznia. *Standard* donosi, że gubernator prowincyi Szantung, Yun-nan-hu otrzymał rozkaz udania się do Pekinu, celem wzięcia udziału w rokowaniach pokojowych; sądzą, że rozkazu tego nie usłucha.

Paryż 16 stycznia. Prywatny sekretarz tutejszego posła chińskiego oświadczył redaktorowi *Gaulois*, że spokój w Chinach może zapanować tylko w takim razie, jeżeli wytępione będą wszystkie związki bokserskie, czego jednak nie potrafi dokonać rząd chiński bez pomocy i nacisku mocarstw. Dlatego przy zawieraniu traktatu pokojowego powinny mocarstwa podyktować sposoby tępienia bokserstwa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 16 stycznia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 626.00 do 640.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 40?·— do 410·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 41·60.

Berlin 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·70.

Paryż 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·97. Mąka („Fleur de Paris") 24·55.

Frankfurt 16 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 177·50. Laura 000·00.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·83—7·84, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·27—5·28, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·27—6·28, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: dobra. Pogoda: zimno.

Budapeszt 16 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na październik 7·61—7·63; żyto na kwiecień 7·36—7·38; owies na kwiecień 5·90—5·92; kukurudza na maj 4·97—4·98. Rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

5)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

I odpowiedział jej uśmiechem, gdy tymczasem zdumiony tem dziwnem zjawiskiem pułkownik, rzekł:

— Prawda! Już inna, ale to tylko dla ciebie Umiałeś zawsze zjednywać sobie łaski kobiet, nawet swej ciotki. Jednemu tobie nigdy niczego ona nie żałowała, gdy tymczasem mnie, przez swą wściekłą oszczędność, trzyma na chlebie i wodzie.

Wszelako tego wieczora pułkownik nie miał prawa narzekać na oszczędność swej siostry.

Pozostawiony przez Franciszka, usiadł na najbliższej kanapie, przymknął powieki i zasnął obok starej damy, której snu nic nie mogło przerwać, ani stukanie drzwiami, ani wyjście i powrót tancerzy.

Muzyka zagrału znowu i tańce rozpoczęły się powtórnie.

Niezgodne tony orkiestry i zgiełk zabawy dochodziły na pierwsze piętro, lecz Walter i Teresa słuchali ich obojętnie, jak błogosławieni w niebie słuchają szmerów ziemskich.

Wreszcie ostatni raz huknęły instrumenty, w sali nastała cisza, przed pałacem rozległ się turkot odjeżdżających powozów.

Nieliczne gwiazdy zagasły w mgle nocnej i księżyc ułożył się do snu.

Dla gości pałacowych skończył się dzień radości. Dla Teresy i Waltera zeszła jutrzenka długiego, nieskończonego szczęścia.

W starym zamku osamotnionym zaległa cisza, kołysząca marzenia i nadzieje na przyszłość.

Ostatnim szmerem, jaki doszedł ich uszu, był wesoły śmiech małej królowej, prowadzącej po schodach utrudzoną panią Brent, któremu odpowiedział śmiech Franciszka, wiodącego zabłąkanego w korytarzach pułkownika Mainwooda.

II.

Upłynęło jeszcze kilka godzin i nadszedł poranek, wzywający do przerwanych na chwilę zajęć i trosk powszednich.

Pułkownikowi pilno było powrócić do swobodnego życia kawalerskiego, zaś pani Brent do spokoju potrzebnego osobie chorej.

Ta ostatnia spełniła ciężkie zadanie pozostawione jej przez nieboszczyka męża.

Przed wyjazdem i ostatecznem osiedleniem się na kontynencie, o którem marzyła całe życie, miała już tylko przepędzić z Wiktoryą kilka miesięcy w Londynie, dla uregulowania niektórych spraw familijnych.

Nadto pragnęła doczekać się powrotu młodych małżonków, wyruszających w tradycyjną poślubną podróż po Europie.

Wyjazd ten, który według przepisów towarzyskich powinien się był odbyć dnia poprzedniego, nastąpił o dwanaście godzin później w poranek mglisty, z przed peronu, na którym Teresa i Walter pośpiesznie pożegnali się z domownikami.

— Starałam się, moje dziecko — rzekła pani Brent — zapewnić ci szczęście. Jakkolwiek ojciec twój za życia swego był wymagającym, nie odmówiłby mi pod tym względem uznania.

Często, a już najmniej raz na dzień wywoływała wspomnienie swego męża i zawsze z goryczą.

Pan Brent nie był „wybranym jej duszy". „Wybranym" był pewien marynarz, który żył długo i gdzieś bardzo daleko.

Wszystkim była znaną ta stara idylla, z przyjemnością opowiadana przez mistress Brent.

Zawijając po licznych podróżach i bez końca trwającem narzeczeństwie do portu liverpoolskiego i małżeńskiego, kapitan pozwolił się, w jakiejś przygodzie, pożreć przez tygrysa.

Świadek tej katastrofy, pan Brent, był tak uprzejmym, że przywiózł jej głowę okrutnego zwierzęcia, którą narzeczona zachowała na pamiątkę.

Później, również na pamiątkę, pozostawiła sobie i samego pana Brenta, lecz w pożyciu z nim nie znalazła pociechy, jakiej się spodziewała.

— Skorzystałaś z mego doświadczenia, moje dziecko — dodała melancholijnie. — Oszczędziłaś sobie przykrości, wynikających z małżeństwa źle dobranego i idących zwykle za niemi chorób.

I instynktownie położyła rękę na wątrobie, cierpiącej w równej mierze co i serce.

Rozmowa ta skończyłaby się smutno, gdyby nie nadszedł pułkownik.

Ubrany w kurtkę kraciastą, śmiejąc się i robiąc różne grymasy, jak młody chłopiec, zbiegł po stopniach ze starym trzewikiem w ręku, ażeby, stosownie do wymagań tradycyi, przywiązać go z tyłu powozu.

Miało to podróżnym przynieść szczęście.

Nadeszła chwila rozstania się.

Teresa, szczęśliwa i wierząca w przyszłość, nawet i bez trzewika puściłaby się w tę podróż.

Dla niej było szczytem marzeń pozostać samą z Walterem i nie opuszczać go nigdy.

Żal jej było tylko Wiktoryi.

— Queenie, córeczko moja!

— Tereso, moja mateczko droga!

Padły sobie w objęcia.

Wielkie łzy Queenie zrosiły twarz Teresy.

— Do widzenia! — zawołał Walter i zeszedł po stopniach peronu, trzymając rękę Franciszka.

— Bądźcie ostrożni — wołała pani Brent.— Nie ufajcie pozorom. W podróży często można widzieć zbrodniarzy, wyglądających bardzo przyzwoicie, wykolejające się pociągi, nowe łodzie zatapiające się. Strzeżcie się epidemii w Rzymie, Wezuwiusza jeżeli będziecie w Neapolu, kuchni hiszpańskiej i bandytów w Grecyi.

Skłonna do hipochodryi, będącej rezultatem cierpień wątroby i do romantycznych tragedyj, wskutek przygody z marynarzem, oraz przejęcia się powieściami ulubionych swych autorek i autorów, miss Braddon, Anny Radcliffe i Ponson du Terraila, pani Brent posiadała niezmiernie bujną pod tym względem wyobraźnię.

Wierzyła we wszelkie możliwe i niemożliwe katastrofy i mówiła o nich z takiem przekonaniem, że w końcu niektórzy podzielali jej obawy.

Ale na szczęście podróżni nie słuchali jej przestróg, jak nie słuchali powtórzonych kilku najlepszych żartów pułkownika.

— Czas jechać — rzekł Franciszek.

Queenie i Teresa ucałowały się po raz ostatni.

Młoda kobieta miała wejść do powozu, gdy odwróciła się jeszcze i jak poprzedniego dnia, zapytała:

— A twoja ciotka?... a Stefan?

Wszyscy pod wpływem wzruszenia zapomnieli o nich, jak i wieczorem dnia poprzedniego, a oni przez dyskrecyę czy też dumę nie chcieli się narzucać.

Ciotka Kiddy stała na peronie, Stefan jeszcze dalej, na progu domu.

Wezwani, zbliżyli się bez pospiechu.

— Do widzenia, ciociu Kiddy — zawołała Teresa — czy pozwolisz mi nazywać cię, jak nazywa cię Walter, skoro kocham cię nie mniej, niż on?

Ani serdeczny ton i uśmiech, ani słowa Teresy nie złagodziły surowego wyrazu na twarzy ciotki Kiddy.

Chłodno dotknęła pomarszczonemi ustami świeżego policzka Teresy, prawdopodobnie przez nieśmiałość i cofnęła się, mówiąc:

— Jesteś bardzo dobrą...

Ta sama nieśmiałość nie dozwoliła jej dokończyć podziękowania.

Kiddy i jej syn żyli tak długo samotnie, iż nic dziwnego, że zdziczeli nieco.

Stefan nie wypowiedział nawet ani jednego wyrazu, ale jego rozpromieniona twarz, gdy podszedł do Waltera i serdeczny uścisk ręki zwróciły uwagę Teresy.

— Wzrok jego jest dla mnie sympatycznym— rzekła do męża po odjeździe. — Ma oczy podobne do twoich. Jestem pewną, że on kocha ciebie. To widoczne.

Było rzeczą bardzo naturalną, że ich kochano i nadskakiwano im.

Uwozili z sobą wspomnienia przyjemne i byli pewni, że i po powrocie zastaną tę samą dla siebie życzliwość.

Jadąc, spoglądali na szare mury zamku wznoszącego się wśród ogołoconych z liści drzew, następnie na pola, na łąki pokryte wodą i mgłą, na lasy i chaty wieśniaków.

Lecz wszystko to miało dla nich urok poetyczny.

Gdy powrócą na wiosnę, cała ta ogromna, jak oko sięgnąć może, należąca do nich przestrzeń ożyje, zaludni się, pokryje się kwiatami, zielenią, stadami, dziećmi bawiącemi się w starannie utrzymanych ogródkach.

A Teresa tak lubiła dzieci!

Wtedy wszystkie uwięzione tęsknoty pozostaną za nimi, znikną, ustąpią miejsca radości tem żywszej, że była oczekiwaną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIE.

Dnia 31 stycznia 1901 r. od 9 do 12 godziny w południe odbędzie się w Magistracie tutejszym licytacya ofertowa celem wydzierżawienia folwarku Pruśniowa, ¼ mili od dworca kolejowego w Bełzie koło Sokala oddalonego, na 6 lub 12-letnią posesyę na największy czynsz roczny ofiarującego.

Majątek ten składa się:

w roli ornej	351 m.	843□
łąk	117 „	47 „
ogrodów	8 „	621 „
pastwisk	7 „	138 „
sadzonek	— „	611 „
razem	484 m.	660□

przestrzeni wraz z budynkiem mieszkalnym (dworem) i innymi domami dla służby ekonomicznei, tudzież budynkami gospodarczemi w dobrym stanie.

W dniu powyższym przyjmowane będą oferty w wadyum tysiąc koron i z klauzulą, „że warunki licytacyjne są mi znane i ja takowym się poddaję", zaopatrzone.

Bliższe warunki i szczegóły na miejscu w Prusinowie i Magistracie w Bełzie.

Z Magistratu miasta.

Bełz dnia 14 stycznia 1901.

A. Matkowski.

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.